

# Diast



Dodatek niedzielny oświatowo-społeczny Dziennika Kujawskiego

Rok VI.

INOWROCŁAW-WŁOCŁAWEK, dnia 1 listopada 1936

Nr. 44.



Gwałtowne burze szalały na Bałtyku i morzu Północnym.

**MIECZYŚLAW DEREŻYŃSKI**

## Dziwna księga zmarłych

Małeńki zeszytek dostał się do rąk moich dzięki uprzejmości pp. Czarneckich, zamieszkałych w Inowrocławiu przy ul. Poznańskiej. Zeszytek, który nie bez wzruszenia bierze się do ręki. Szara okładka, pozostałe kartki, zapisane drżącymi rękoma więźniów politycznych 1863 r. Czyją własnością był zeszytek, nie wiadomo. Znamy tylko imię jego właściciela: Seweryn. Skąd się ten pamiętniczek znalazł w Inowrocławiu, także nie wiadomo. Przywiózł go zapewne ktoś z uczestników powstania styczniowego, który ofiarował następnie pamiątkę tę dr. Leonowi Czaplickiemu, a zacy profesor przekazał rzecz tę w puściźnie córce swej Zosi, zamężnej Fórmańskiej. Zeszytek wydobyto właśnie z papierów, pozostałych po ś. p. Walerym Fórmańskim, zięciu Czaplickiego.

Na kartce wstępnej znajdujemy wiersz następujący:

d. 7 Marca 1864

Gdy Ciebie niema, drogi Sewerynie,  
Teschno, i smutno czas nam wszystkim płynie,

Nikt tej swobody nie umie ocucić  
Figielka splatać, piosenkę zanucić.

Scichło, Litwinów serce z żalu boli,  
Zgasła Olesia ta czupurna mina,  
Z kimże on dzisiaj wesół poswawoli,  
Wszystko mu zatem Ciebie przypomina.

Lecz i Ty o nas nie zapomnij przecie,  
My Cię kochamy jak własnego brata,  
Nasza niewola złączyła nas w świecie,  
Przyjaźni zatem tej nie zniszczą lata.

Twój Aleksander

Potem idą autografy kolegów więziennych p. Seweryna, osadzonych w Cytadeli warszawskiej z udziałem w powstaniu styczniowym. Idą aforyzmy, wierszyki, zapewnienia przyjaźni, kreślone ukradkiem przez jego współtowarzyszów niedoli. Oto kilka nazwisk.

Jan Balicki, ks. Bernardyn Pański Reformat, Afons Wągrowcki, Józef Krzyżowski, Feliks Czarkowski, Władysław Serowicki...

A dalej takie oto zapiski:

Gdzie Cię losy poniosą, w jakiej będziesz dol;  
Pomnij o towarzyszu w niewoli.

Marcin Makuszyński

Dla pamięci wspólnej niewoli. —

Cytadella d. 10. 3. 1864

W. Wyrzykowski

Memento amicitiae nostrae

In omni loco

ks. Stanisław Dąbrowski

Kochanemu koledze i towarzyszowi  
cierpień więziennych na pamiątkę

10. 3. 64.

Feliks Radłowski

Neque carcer nec exilium poterunt nos separare  
& charitate patriae nostrae

ks. Aleksander Gołębiowski Bernardyn

Kto kochał ojczyznę, kto kochał Boga,  
Ten z nami łącznie szedł razem na wroga,  
A że kolega nie był ostatni

Przyjm uścisk ode mnie serdeczny i bratni

Ferdynand Wynder.

Pod tym trochę nazwisk:

Kossakowski, Felicjan Krukomla, hr. Walicki z Białostockiego, Karol Trautsohl, Adolf Naake - Nakęcki, Kalikst Antoniewicz, Władysław Marczewski, ks. Konstanty Wąsowski, Franciszek Kozerski, Stanisław Madaliński...

I znów dwuwiersz i zapisek:

Choćby na Cię padły wszystkie kłękł,

Pomnij zachować zawsze umysł męski.

Towarzysz niewoli

Leopold Borkowski

Młodemu przyjacielowi na pamiątkę

Psków 24 marca 1864.

Konrad Tejchert

A więc tu już zachodzi Psków, który raz tylko pojawia się na kartkach zeszytiku, by wkrótce ustąpić miejsca Kałudze. Wpisują się Polacy, Francuzi, Niemcy; trafia się i żyd, a nawet Rosjanin. Dużo nazwisk nieczytelnych, pisanych w nerwowym pośpiechu w obawie przed wszędobylskim soldatem moskiewskim.

Podajemy garść nazwisk, które zdołaliśmy odcyfrować:

B. Jannasz z Łęczyckiego, Andrzej Mieczysławski, M. Jędrzejkowski, Leon Kłobski, Frederic Lande, Antoni Wiśniewski z Płockiego, W. Zabłocki, Stefan Czechowski, Jan Rompalski, Zdzisław Lubieński z Podlasia, Jan Gadziński z Warszawy, Emil Podczaski z Podlaskiego, Jakób Białkiewicz, student Szkoły Głównej Warszawskiej, Hieronim Chęciński z Kalisza, Franciszek i Józef Bocheński z Opończęskiego, Franciszek Kapliński z Lubelskiego, Karol Janiszewski, Franciszek Świąt-giewicz, Pióro, Ancyp i Mitkiewicz, Rufin Kurowski, Gustave Dupré, Władysław Jaszowski, Romuald Godlewski, Józef Kupke, Tomasz Turkiewicz z Zagórowa, Franciszek Podobiński, Ignacy Baranowski, Jan Zuchocki, Ksawery Janusz Dborzyński, Józef Kierbel z powiatu kowieńskiego, Konstanty Kuczyński, Piotr Bielecki, J. Kowiończuk, Aleksander Getrib, Józef Różycki, Michał Załęski, J. Wróblewski, A. P. Bielski z Warszawy, Wiktor Perliński, Ludwik Jaroszewicz, Walenty Lewandowski z Mogilnicy, Leonard Krzyżanowski z Warszawy, Ryszard Łaszewski, Juljan Rosse, Feliks Kalinowski z Warszawy, Józef Krópp, Franciszek Porebski, Dominik Kucharski, W. Bauer, Marcin Gorecki, Ludwik Kalita.

Ten ostatni ślicznie wyrysował kwiat niezabudki i wpisał miły wierszyk:

Widzisz ten kwiatek w skromnej ozdobie,

To niezabudka, to kwiat pamięci,

Komu go wierna przyjaźń poświęcił,

Ten go dochowa i w grobie.

A potem wpisują się do pamiętnika inni towarzysze rot aresztanckich w Kałudze, zapewniają o swej przyjaźni, tęsknią za krajem, marzą o wolnej Polsce. Widzimy ślicznie wykaligrafowane nazwiska Józefa Riegera, Piotra Paszkowskiego, Erazma Lipińskiego, Jana Pawłowskiego, Julka jakiegoś i innych.

Ignacy Sobolewski wpisał taki wierszyk:

Patrząc w to niebo, ale patrząc duszą,

Tęsknoty bóle, kiedy Cię owładną,

Smutny zawołasz: Ach kiedyż się skruszą,

Kiedyż te kajdany z mych nóg opadną?

O bądź cierpliwy! I pełen nadziei,

Bo wszystko przemienie w życia kole! —

A pod tym żołnierskie słowa w języku francuskim:

En avant vers la lumière, la liberté!

Ton véritable ami

Arthur Ripot des Sauffin de Valangin, Neuchâtel, Suisse.

Kalouga 4 Mai 66.

Znajdujemy jeszcze nazwiska Jeźmałowskiego, Tymińskiego, Jana Nickiego, Jana Maiore, „Starego Litwina“, Żmudzina Ignacego Wanogi, Jakóba Lewickiego, Józefa Kurkowskiego...

Niemiec jakiś w ten sposób się uwiecznił w pamiętniku:

Zum Gedächtniss gleicher Leiden

Dein Freund.

N. Sass

Pamiętniczek zaczyna się datą 7-go marca 1864 r. w cytadeli warszawskiej, a kończy datą 29-go maja 1866 r. i nazwiskami Władysława Zielskiego i Józefa Paszkowskiego w Kałudze. Pierwsza i jedyna data ze Pskowa — 24 marca 1864 r., potem już Kaługa aż do ostatniej kartki.

Smutek wieje z tej niedużej książeczki... Słowa żalu, tęsknoty, bólu i nadziei...

...Na pamiątkę naszej wspólnej niewoli... Na pamiątkę całorocznego zamknięcia w rotach aresztanckich Kaługi... Na pamiątkę wspólnego cierpienia w rotach aresztanckich... Szczery kolega z więzienia prosi o wspomnienie... Kochanemu i nieszczęśliwemu koledze niewoli życzy szczęścia i wolności... Po dwu latach cierpień w rotach aresztanckich w Kałudze, los rozruca nas, kochany kolego! powracaj, powracaj jaknajprędzej do Ojczyzny!... Pamięci wspólnych przejść i cierpień w Kałudze...

I tak przez wszystkie strony pamiętniczka wieje się czarna nić żaloby i smętku...

Maleńka książeczka, która leży przede mną, kawał zwiedziła świata, zanim dostała się do Inowrocławia. Przeszła przez dziesiątki rąk, skutych kajdanami przez okrutnego Moskala. Była w cytadeli warszawskiej, Pskowie i w dalekiej Kałudze. Ukrywała się przed okiem zbirów moskiewskich. Stała się dokumentem niedoli tych, co z bronią w ręku walczyli w krwawym roku 1863 o Wolność! Wszyscy oni już odeszli w zaświaty po nagrodę za swe tułactwo i męczeństwo. A większość z nich to nieznani, zapomniani bohaterowie.

Z dziwnej tej książeczki zmarłych niech mi wolno będzie na zakończenie zacytować smutny wierszyk Fr. Porebskiego:

Drogi Rodaku!

Od Matkiś porwany,

Nielitościwie

Okutyś w kajdany.

Wywieziony jesteś

W tak dalekie strony

Wracaj! Ach! wracaj

Do Polskiej Korony!

On wrócił. Dotarł zapewne do Inowrocławia, lecz kim był i co się z nim stało, nikt nie wie, a pamiętnik przemilcza nawet jego nazwisko...

Inowrocław, w październiku 1936

# Święto umarłych

Drżą jesiennym wichrem targane drzewa i sypią liście, niby lzy... Zasywały niemi ścieżki i sady. A same podnoszą ku niebu zczerniałe, nagie gałęzie.



Nad grobem w dzień zaduszny...

Ranki wstają mgliste, zaś w zimnym, wilgotnym powietrzu rozlega się złowróżebne krakanie wron. Z dalekich, przedzą mgły omotanych rzysk dolatuje tęskny, monotony pokrzyk oracza. Wieczorem po opustoszałych, w martwej ciszy leżących niwach włóczy się w mgliste całuny owity smutek jesieni... Poczynają drzeć serca ludzkie, szarpane wichrem trosk. Drżą, jak te liście, któremi miota wiatr wśród jesien-

nej szarugi. Daremnie wspominać minione, słoneczne dni lata!

Idzie ku nam zima, a oto w smętku listopadowych, szarych dni nadchodzi święto umarłych.

Jak co roku popłyną ku niebu pacierze za tych, co odeszli. Jak co roku daremnie wołać ich będziemy najgłębszym głosem serca. Nie wrócą. Może jednak oczyma duszy ujrzymy twarz najdroższą, kochaną, dawi o zagasłe, oczy. I cichymi łzami oblejemy wspomnienie umarłego szczęścia. Na ukochanych grobach uklękniemy pobożnie i złożymy tam może kwiaty, a może tylko dar gorącej modlitwy. Usłyszą kochani sierocy płacz naszej duszy. — Będziemy się modlić za dusze nieszczęśliwe i grzeszne. Będziemy błagać Boga o miłosirdzie dla tych dusz, za które nikt się nie modli. Lecz gdy tak modlić się będziemy za dusze ludzi obcych i dalekich, czyżbyśmy zapomnieć mieli o tak bliskich nam, choć nieznanych, o braterskich duszach nieznanych żołnierzy?

Niech myśl nasza cofnie się wstecz na straszliwe pola śmierci, a na każdym kroku napotka jego, ciętego nieznanego Żołnierza.

Zobaczy go na dalekim Murmanie i na polach Szampanii, wśród strasznych szarż i w nieodparty szturmach... Idzie bezimienny przez błota, przedziera się przez okrutne druty zasieków, wlecze się przez piachy i góry... Idzie borem, idzie lasem... W obcym, nienawistnym mundurze uderza na armaty. Jest we Flandrji i nad jeziorami mazurskimi, pnie się przez Karpaty i tonie w poleskich trzęsawiskach... Jest wszędzie... „Od płowej Wisły aż po Ren“... Bije się pod Lwowem, pod Kaniowem i nad Bugiem... Kładzie się w poprzek wojennego szlaku, aby do serca Polski, do Warszawy nie doszedł straszliwy wróg. Jego to krwią spłynęły polskie rzeki... I jego nieme usta ślą nam z dalekich mogił braterskie pozdrowienie. Bratem naszym jest każdy z nich. I to chłopię pełne zapału, co ujawszy karabin w wątle dłonie stanęło na straży granic Ojczyzny — i ten zadzierzysty Bartek, czy Walek co tu huknąwszy gromko, że „tymtam parchom od Polski — wara!“ poszedł ich „prać“ — i krwawą pieczęć położył pod swe proste słowa.

Więc my, żywi, nie zapomnijmy o tych duszach braci poległych, okrutnie pomordowanych i tych, co pomarli z ran! Każdego z nas stać na kwiecie modlitwy i podziękii. Zasympy choć w myśli tem kwieciami grób Nieznanego Żołnierza. Uczcijmy jego pamięć w Zaduszki!

I niech się wszystkie, wszystkie serca polskie skupią i zespolą w adoracji tej bezmiernej, cichej Ofiary, jaką na ołtarzu naszej wolności złożył brat nasz bezimienny Nieznany Żołnierz!

KAZIMIERZ MALICKI.

## Cmentarz Obrońców Lwowa

Na Łyczakowie  
jest cichy, młody cmentarz.  
Las smukłych krzyży:  
„Polegli za Polskę i Lwów“...  
„Semper fidelis“ — nietylko w słowie.  
Lot górnych wyży,  
ucieleśnienie szczytnych słów.

Na Łyczakowie  
jest piękny, młody cmentarz...  
...Kule grzniały po ulicach,  
a w załęcznionych kamienicach  
serca grzniały.  
Uciekłeś z bezpiecznego domu

Stachu, Jurku czy Wiek.  
Wiedziałeś, że nadszedł twój dzień.  
Gdy młode ręce drżały w stawach,  
gdy mówić nie raczyły już usta  
i harcerska chusta  
spocona drażniła szyję

Gdy jasny dźwięk kuli  
wieścił ci śmierć,  
czy, druhu, pamiętasz,  
że wtedy śnił ci się  
na Łyczakowie  
twój bohaterski cmentarz?

Inowrocław, w naziemniku 1936

FRANCISZEK BECIŃSKI.

## Kilka słów o Krzywosądzu

Wśród falistych wzniesień nadbachornego piaskowyzu, bezpośrednio nad szosą Aleksandrów Kujawski — Sompolno, która cały wydłużony niezmiernie powiat nieszawski przecina z północy na południe, — leży stara miejscowość Krzywosądz.

Ze to osada stara — niema najmniejszej wątpliwości, widać choćby z obronnego z natury już położenia, jak również z bliskości na przepływ wodny Bachorzy wraz z szerokimi zalewami i strumieniami, co przecież w odległych czasach stanowiło jeden ogromny system wodny, łączący jezioro Gopło z Wisłą.

Użytkowanie tego miejsca przez człowieka w bardzo dalekich wiekach potwierdza zresztą sam fakt starego grodziska, położonego wśród bagiennej topieli, która jednak z powodu legendy o skarbach w głębi się rzekomo znajdujących, a może z natury czysto gospodarczej, zostało niemal doszczętnie rozkopane i w bagno zapchnięte. Teren grodziska znajduje się na gruntach gospodarza Wiśniewskiego, przy drodze do cmentarza grzebalnego wiodącej.

Dziś jednak niema nic takiego w Krzywosądzu, coby na szczególną zasługiwało uwagę, — prócz kościoła i plebanii, która jest resztką pałacu po magnackiej rodzinie hr. Modlińskich.

Całe zresztą dawne zabudowania folwarczne wraz z pałacem i kościołem stanowiły jeden kompleks na wywyższonym położonym, a otoczony dość szeroką fosą, dziś już w większości zasypaną i uprawianą łącznie z przyległymi gruntami.

Pozostała do dziś główna część pałacu daje jeszcze nie klamany dowód o wykwincie i przepychu, jakim zazwyczaj życie możnych rodów się otaczało.

A Krzywosądz stanowiła przecież główną pozycję majątności, była kluczem rozległej fortuny, na którą składały się duże przestrzenie lasów i liczne bogate folwarki.

Ale dziś niemal wszystkie te ziemie orze już chłopski, pracowity plóg, chłopiska energia i upór żywiołowy wydzierają z moczarów czy z piaszczystych wydm coraz nowe szmaty uprawnej roli.

Wschodnie skrzydło pałacu kończy się czworoboczną basztą, która nadaje budowli charakter jakby obronny, czy coś w tym rodzaju. Trudno jednak po zdekompletowaniu pałacu określić jego styl architektoniczny i co do tego zdania są podzielone. Wojewódzki Wydział Opieki Nad Zabytkami zaliczył pałac do budowli w stylu gotyckim.

O niespełna sto metrów od pałacu mamy przed sobą piękny drewniany kościółek w stylu oryginalnym, południowo-francuskim.

Cały kościółek wraz z wieżą tonie formalnie w gęstwie wyniosłych drzew, nad którymi dominują swą wysmukłością leciwe modrzewie. Na budowę użyto prawie samej dębiny, której dostarczyły rozległe lasy krzywosądzkie.

Budowa kościółka nosi datę 1863 roku, a fundatorami jego są posiadacze dóbr krzywosądzkich — Józef i Ludwika Modlińscy. Kościół jest pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. Panny. Gruntownego odnowienia go w roku 1925 dokonał ks. Wacław Szczepański. Kościół jest tak gęsto ocieniony wyniosłymi drzewami, że utrudnia to niezmiernie dokonanie wydatnego zdjęcia fotograficznego. Dominują tu przede wszystkim szerokością konarów stare lipy i graby. Na tylnej ścianie kościoła rzuca się w oczy dość znaczna, żelazna tablica, na której taki oto widnieje brązowany napis:

Ś. p.  
„Alfons Mauersberger  
zgasły w 19-tej wiosnie życia  
19. lutego 1863 roku  
prosi o westchnienie.“

Data śmierci młodzieńca zbiega się więc ściśle z bitwą powstańców, stoczoną z Moskali w lesie przy trakcie idącym od Bodzanowa. Jest to jeden z powstańców, poległych w tej bitwie, którego rodzina upamiętniła niniejszą tablicą, ze względu na czułe oko Moskali, żadnych okoliczności-

wych nie podając motywów. W ten sposób przetrwała ona dziesiątki lat i naszych w niepodległej ojczyźnie doczekała czasów.

Idziemy dalej: Na lewym boku kościoła nisko postrzegamy kamienną tablicę i taki napis:

„Pamięci dzieci naszych.  
Marii, Ireny, Aleksandra,  
Heleny, Klary — Modlińskich,  
zmarłych od roku 1848 do 1857.“

Są jeszcze na cmentarzu kościelnym trzy większe nagrobki, w pewnej symetrycznej odległości rozmieszczone. Otóż na nagrobku, z tyłu kościoła położonym, mieści się taki na tablicy napis:

„Helena z Goreckich  
Modlińska — wnuczka Adama  
Mickiewicza. Zgasła dnia 5. lipca.  
1884 r. przeżywszy lat 23.  
prosi o Zdrowaś Maria.“

Tak więc dziwnym zbiegiem okoliczności, wnuczka wielkiego wieszca narodu, znalazła się na jednym z cmentarzy ziemi kujawskiej.

A oto napis nagrobka drugiego:

„Ś. p. Józefowi Modlińskiemu, posłowi na sejm i Józefie z Sokołowskich, małżonkom w r. 1837 zmarłym — pomnik ten wystawił wdzięczny synowiec Józef Modliński r. 1839.“

Ostatni nagrobek, od strony pałacu się znajdujący, ma na tablicy napis następujący:

„Tu spoczywają zwłoki ś. p. Kunegundy z Plucińskich Modlińskiej, zmarłej dnia 19. maja 1823 roku, przeżywszy lat 40 i śp. Aleksandra Modlińskiego, sędziego pokoju zmarłego dnia 10. września 1834 r. przeżywszy lat 70.“

Wdzięczna rodzina ten skromny grobowiec wznosi i dla rodziców o wieczny odpoczynek prosi.“

Oto wszystko, co po możliwym ongiś rodzie, jako nikły już ślad do czasów dzisiejszych pozostało.

Krzywosądz jest jednak miejscowością historyczną, upamiętnioną pobytami dyktatora Mierosławskiego i stoczoną tu bitwą, której plonem było 26 ofiarnych istnień powstańców. Nad szosą, przy drodze do wsi Smarglin stoi jeszcze przebudowana już naturalnie karczma, w której murach bronił się walecznie wraz z garścią powstańców major Celiński, śmierć chwalebną tam znajdując.

Do przeszłości jednak należy już to wszystko, piaskiem zapomnienia z dnia na dzień przysypywane przez nieustanny pochód życia.

Ale Krzywosądz poza tym ładna jest i miła.

— **Osobliwości flory wybrzeża polskiego.** Do osobliwości flory wybrzeża polskiego należą bezwątpienia zabytki przyrodnicze w postaci flory z epoki lodowcowej; do takich należy spotykana w powiecie morskim brzoza karłowata (*Betula nana*), wierzba mirtowa (*Salix myricoides*), brzoza malolistna (*Betula humilis*). Słynne jest również pięknie kwitnące jesienią wrzosowisko wyżynne Bielawy pod Jastrzębią Górą, a ciągnące się aż do Pucka. Są tam przepiękne gatunki *Erica Tetralix* i *Myrica Galle*, kolo Pucka zaś rośliny paklon (*Feldahorn*), pozatym jarzab szwedzki, sosny guzowate oraz krótko-iglasta sosna

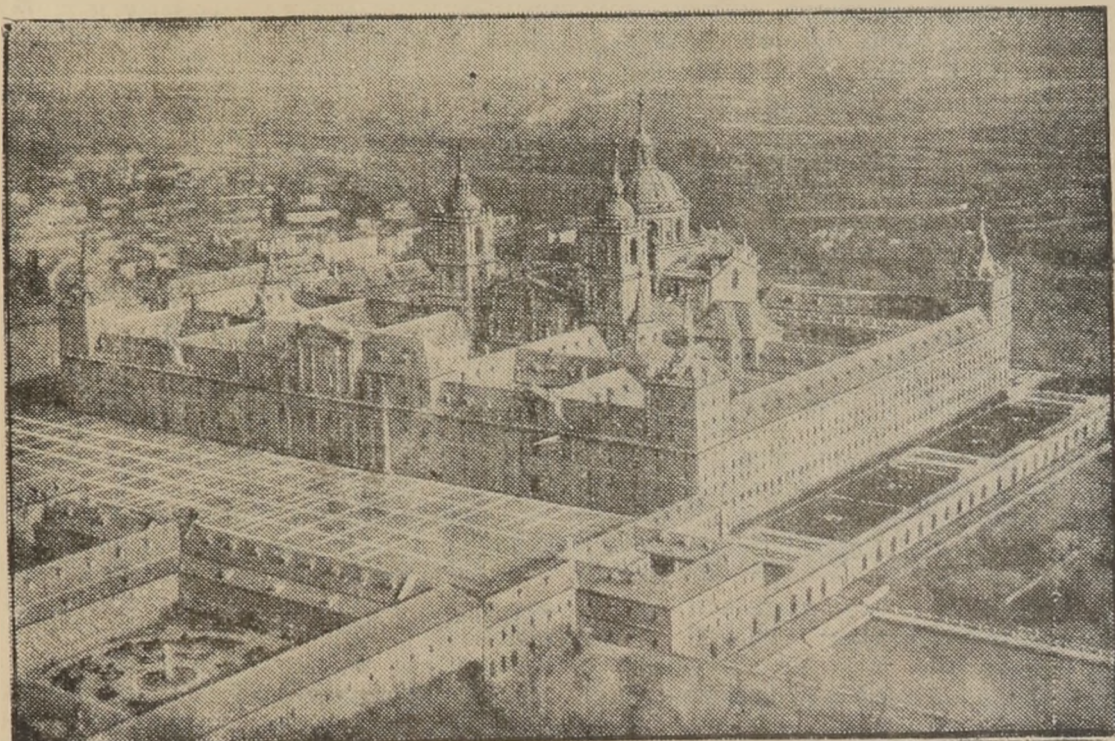
## Pałac 1200 bram. klejnot Hiszpanii ocalał z pożogi

Wojska powstańcze zdobyły ostatnio Eskurial, słynne „miasto umarłych“ królów hiszpańskich, które na szczęście ocalało z pożogi wojennej.

Eskurial (hiszp. Escorial) leży w Nowej Kastylii (Hiszpania środkowa) u stóp Sierra de Guadarama w odległości

40 km. od Madrytu. W pałacu znajduje się 12,000 bram.

Tutaj, w grobowej ciszy, Hiszpania przechowała cały przebogaty przepych epoki Filipa II. Złoto, drogie kamienie, nie mające sobie równych — słynne dywany, arasy i



Ogólny widok Eskurialu.

51 km. od Madrytu. Wielka to rezydencja królewska, zbudowana w latach 1563—1584 przez Filipa II. W klasztorze cenne rękopisy.

Eskurial zaliczany jest do siedmiu cudów Europy. — Bezценne skarby, zgromadzone w tym pałacu śmierci przez potężne dynastie hiszpańskie, nie mają w całej Europie sobie równych. I dziś, gdy ten skarbiec kultury, nie tylko hiszpańskiej, ale i europejskiej, znajduje się w bezpiecznym ręku, cały cywilizowany świat wyraża swą radość, iż Eskurial nie podzielił losu katedry barcelońskiej i pałaców, które czerwony, niszczycielski huragan położył w gruzy.

O rozmiarach tego przedziwnego pałacu świadczą najlepiej następujące cyfry: podstawa pałacu liczy 206 metrów

drogocenne tkaniny — bezcenne dzieła sztuki, unikaty pędzla Rafaela, Leonarda da Vinci i Rubensa — rękopisy manuskryptów średniowiecznych, stare iluminowane kodeksy — skarby i dorobek wielu stuleci, najlepszych artystów, najznakomitszych ludzi wszystkich epok naszej ery. Można bez przesady powiedzieć, że Eskurial — to nie tylko panteon narodowej Hiszpanii — to nie tylko historia wielkiego narodu, zamknięta w jednym pałacu, lecz Eskurial — to wielki relikwiarz zachodniej kultury.

Najbliższa okolica Madrytu znajduje się w ogniu. Od huku armat drżą sarkofagi królów Hiszpanii. Najbliższe godziny zadecydują o historii wielkiego narodu hiszpańskiego

### Noc zaduszna

Daleko niesie wiatr żałobne echa dzwonów;  
na grobach płonie światel migotliwych moc,  
— w duszę się wdiera dźwięk bólem jęczących tonów,  
— już trwożna idzie noc, tajemnic pełna noc.

Ucichnie wreszcie wiatr, zamilkną echa dzwonów,  
powoli zgaśnie światel migotliwa toń,  
i cichuteńko w mroku pod nocy osłoną,  
mar szereg długi wiedzie tajemnicza dłoń.

Do świątyń śpieszą zwiewne duchy bezszelestnie,  
bo Bóg w tę jedną noc wysłucha wszystkich prośb.  
— A czasem która z mar cichutko tylko westchnie  
i szybko znów powraca w zimny własny grób.

My naszych modlitw szczerych na grób rzucim wieńce,  
— nikt nie wie, kiedy stąd nam w dal wypadnie iść...  
Przy wiatru smętnej, jesiennej piosence  
na groby pada dziś ostatni, krwawy liść

JADŹKA z Kujaw.

— Jak rybacy helscy ze Szwedami wojowali. W pamięci rybaków półwyspu helskiego po dzień dzisiejszy tkwi historyczny szczegół awarii admiralskiego okrętu wojennego szwedzkiego pomiędzy Jastarnią a Hellem, który we wrześniu 1628 r. ostrzeliwany przez gubernatora na Pucku Lanckorońskiego wpadł na mieliznę. Wówczas zdobyli polscy żołnierze działą i jak wynika z dokumentów historycznych, banderę wojenną okrętu odesłano do hetmana Koniecpolskiego, działą zaś z amunicją przekazano do Pucka. Na okręcie znajdowało się 200 Szwedów. Ponieważ rybacy helscy brali udział w akcji ratunkowej okrętu, wieść o opanowaniu wielkiego statku szwedzkiego przetrwała w tradycji ludowej po dzień dzisiejszy. Historyczne dane do opanowania okrętu podaje w swym liście do hetmana na Koniecpolskiego gubernator na Pucku Lanckoroński.

— Gdzie drukują najwięcej książek? Ostatnie statystyki wydawnicze wykazały, że w produkcji książek bezapelacyjnie przodują państwa północno-europejskie, pozostawiając daleko za sobą wielkie mocarstwa. Pierwsze miejsce zajmuje Dania, gdzie na każdych 10.000 mieszkańców przypada rocznie 9 nowych wydań książkowych. Drugie miejsce w tej szlachetnej rywalizacji zajmuje Łotwa, trzecie zaś Holandia. — Dopiero na znacznie dalszych miejscach figurują Niemcy, Wielka Brytania, Francja i Italia.

# Na progu wieczności

Ostatnie słowa wielkich ludzi

My, zwykli śmiertelnicy, interesujemy się silnie okolicznościami, w jakich umierają wielcy ludzie. Pragniemy wiedzieć, czy z odwagą stają na progu wieczności i co mówią w chwili zgonu.

Przytoczmy tu przeto ostatnie słowa „nieśmiertelnych“, uwiecznionych na kartach dziejów świata.

Filozof grecki Diogenes rzekł przed śmiercią:

— Jest mi obojętne, czy rozdziobią mnie kruki, czy też stoczą mnie robaki!

Doża wenecki Marino Falieri w toku procesu, który się miał zakończyć dla niego wyrokiem śmierci, zawołał do sędziów:

— Moją obroną jest wasze oskarżenie, a moim usprawiedliwieniem jest wasza zbrodnia!

Albrecht z Waldsztejnu, książę Frydlandu, znakomity wódz w okresie wojny trzydziestoletniej, zamordowany skrytobójczo w Chebie przez spiskowców, padł pod ciosami ich oręża w dumnym milczeniu, nie wydając jęku.

Mikołaj Beileau Despreaux, poeta i krytyk francuski, zawołał do przyjaciela, który w chwili zgonu wchodził do jego sypialni:

— Dzień dobry i do widzenia! Żegnaj mi na czas bardzo długi!

Anatom, fizjolog, botanik i poeta, niemiecki Albrecht Haller szeptał, umierając:

— Puls bije, puls jeszcze bije, puls już... nie bije..

Filozof francuski Jan Jakób Rousseau powiedział, wydając ostatnie tchnienie:

— Po raz ostatni odchodzą ku słońcu....

Słynny polityk, mówca i literat francuski Gabriel Mirabeau w chwili zgonu rzucił lokajowi rozkaz:

— Podeprzyj tę głowę, najtęższą w całej Francji!

Filozof niemiecki Emanuel Kant mruknął, zamykając oczy na zawsze:

— Już dosyć...

Astronom francuski Jan Bailly, zapytany przez kata na szafocie, czy się boi, odpowiedział spokojnie, z uśmiechem:

— Nie! Zimno mi jest!

Poeta niemiecki Fryderyk Szyller, gdy przed śmiercią żona pytała go, jak się czuje, odparł z rozjaśnioną twarzą:

— Radośnie, coraz radośniej!

Napoleon Bonaparte, oddając na wyspie św. Heleny Bogu ducha, szepnął tylko dwa słowa:

— Kolumna wojska...

Do ostatniego tchnienia pozostał żołnierzem.

Poeta angielski lord Jerzy Byron oświadczył, umierając:

— Czas iść spać!

Przyrodnik i podróżnik niemiecki Fryderyk Wilhelm von Humboldt w godzinę śmierci powiedział do otoczenia:

— Dość długo stałem w otwartych drzwiach śmierci. Teraz chcę wyjść i zamknąć je za sobą.

Walter Scott, poeta i powieściopisarz szkocki, rozstał się z życiem z następującymi słowami na ustach:

— Mam wrażenie, że powracam do siebie...

Gdy 13 marca 1881 roku dekabryści rosyjscy rzucili bombę pod karetę cara Aleksandra II, ten po wybuchu wysiadł nietknięty z rozbitego pojazdu ze słowami:

— Chwała Bogu jestem zdrów i cały!

W chwilę po tym zamachowcu Rysakow rzucił drugą bombę, która oberwała carowi obie nogi.

## Zgon śp. Adama Brezy

Tymi dniami zmarł w Warszawie senior Syndykatu Dziennikarzy Warsz., a bezwątpienia nestor literatów i dziennikarzy polskich, śp. A. Breza. Ubyła z nim postać zarówno typowego dziennikarza dobrej szkoły jak i typowego Polaka starego autoramentu. Ta ostatnia jego cecha znalazła zresztą swe uwiecznienie w pseudonimie literackim Zmarłego, pod którym jeszcze do niedawna podpisywał świetne felietony w „Gazecie Warszawskiej“ — *Vieux Polonais*.

Aczkolwiek od przeszło pół wieku był mieszkańcem Warszawy, pochodził z Wielkopolski. Urodził się w roku 1850 w Świątkowie pod Zninem. Dożył więc prawie wieku dziada swego Stanisława Brezy, ministra-sekretarza stanu W. Ks. Warszawskiego, urodzonego jeszcze za czasów saskich; był synem Włodzimierza, prezesa Koła Polskiego na sejm pruski, a bratankiem znanego z literatury Eugeniusza Brezy, przyjaciela Heinego. Śnać niewątpliwie najwięcej temuż ostatniemu podobny, jeśli chodzi o upodobania, europejską kulturę, ale przede wszystkim niczym nie dająca się zamąć fantazję i beztroskę. Choć przeniósł się wcześnie do miasta, miał głębokie zrozumienie dla piękna natury, w które umiał wtajemniczać młodych. Niedawno słyszałem takie o nim słowa: „Adam Breza sprawił mi królewski dar: nauczył mnie kochać naturę. Dzięki niemu ciężkie nieraz chwile zamieniłem w szczęśliwe“.

Takie połączenie poczucia piękna przyrody i piękna artystycznego jest zwykle udziałem ludzi przez naturę równomiernie wyposażonych w przymioty ciała i ducha. Nie na tam przewagi instynktu samego albo intelektu samego. Taka pełnia darów była również udziałem Adama Brezy, i odzwierciedlała się w jego zewnętrznej postaci. Pięknego wzrostu, z głową o senatorskich rysach, łączył dobre zachowanie z umiejętnością bycia również i rubasznym w

nawet młodzieńczo figlarnym. Sceptycyzm jego me był — zgorzkniały, lecz wyrozumiały. Miał cechę ludzi o gorącym sercu: lubił prostaczków, dzieci i zwierzęta. Dla jednej rzeczy nie miał wyrozumienia: dla fanfaronady i pretensjonalności. A że te przywary pod naszą długością i szerokością geograficzną są nierzadkie więc nieraz i dowcip swój i pióro do ataku przypuszczał.

Za lat najmłodszych, bo jeszcze na ławie szkolnej, brał udział w pracy patriotycznej, zakładając tajne kółko historyczno-literackie. Studia uniwersyteckie odbywał Adam Breza w Lipsku i Monachium, gdzie wraz z Janem Rosenem i Henrykiem Piątkowskim wydawał pismo polskie pt.: „Kolega“. W roku 1876 rozpoczął stałą pracę w „Dzienniku Poznańskim“, do którego i później także pisywał korespondencje z Warszawy.

Tam pracował w „Święcie“, „Kurierze Codziennym“, a po wojnie w „Rzeczypospolitej“ i „Gazecie Warszawskiej“. W roku 1890 wydał u Gebethnera i Wolffa „Historię Literatury Polskiej“.

Śp. Adam Breza był osobistym przyjacielem Sienkiewicza i Prusa i wielu współczesnych osobistości ze świata literacko-artystycznego. Należał do najpopularniejszych postaci warszawskich, był członkiem wielu towarzystw oświatowych i kulturalnych, jednym z założycieli Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, członkiem-seniorem Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich. Był w dziennikarstwie jednym z najwybitniejszych polonistów, walczył stale i uparcie o czystość języka codziennego.

Życie będzie zawsze w pamięci tych, którzy go znali, a znając, nie mogli nie pokochać, tak jak się kocha stare, szlachetne drzewa, czy stare wino, czy stary a piękny portret, między którymi czuł się również tak dobrze — nasz



Koszary francuskie wypełniają się rekrutami. Na zdjęciu widzimy scenę czulego pożegnania przez bramą koszar Reuilly.

BOGDAN DARGEL

## Zapomniany malarz polski

Szkic o Władysławie Ślewińskim.

Tak to już dzieje się na tym świecie, że wielcy arystokraci ducha, artyści, są za życia nędzarzami, pozbawionymi nie tylko chleba, ale uznania dla swej twórczości i schodzą przeważnie z tego świata opuszczeni przez ludzi — po życiu pełnym ofiar w służbie sztuki.

Może nie zaznali tego artyści 'Odrodzenia, może nie zaznali tego artyści tworzący dla możnych tego świata — owi nadworni portreciści i malarze dworskich psów i, inni schlebający gustom mecenasów i protektorów, ale niedola była przywilejem tych, którzy nie chcieli służyć elicie wybrańców, a szli własnymi drogami ku nowej, wielkiej sztuce. Potrzebujemy tylko spojrzeć na życie wielkich artystów XIX i XX stulecia. Iluż z nich odczuło dotkliwie brak zrozumienia u ogółu, a nawet u krytyki!

Wielki Delacroix, który kochał sławę i chciał się czuć sławnym, powiedział kiedyś: „Mija już 30 lat, odkąd wydany jestem durniom na pastwę“, a inni: Courbet, Corot, Manet — później Cezanne, Gauguin, Van Gogh — apostołowie nowej sztuki, ciągle żalili się na warunki, w których żyć musieli i walczyli o zrozumienie. Ich zwycięstwo jest za grobem, sztuka, którą oni tworzyli, stała się ewangelią dla całych pokoleń artystów, stała się objawieniem, oni byli bojującymi wielkiej sprawy — czuli to i zrozumieli, żyli nadzieją przełamania abderytyzmu mas w sprawach sztuki, nie doczekali się tego za życia, doczekają się po śmierci. Prawdziwy geniusz nie pójdzie na żadne kompromisy z upodobaniami publiczności. „W nowych czasach twórca, zwiastun nowego piękna, zjawiający się w świecie sztuki jak grom lub błyskawica, napotyka na niedowierzanie, strach, pogardę, a nawet budzi — wstręt u ludzi, którzy oskarżają go o burzenie porządku świata i zamach na wszystko co należy szanować“ — mówi Paul Jamot.

Tutaj tkwi sedno tragedii życiowej i bogactwa artystycznego Władysława Ślewińskiego (1854—1918).

Należy on do tej ogromnej rzeszy artystów, którzy mimo braku uznania za życia, niedoceniani są po śmierci. Był człowiekiem niezwykłym i artystą niezwykłym. Nie przeszedł żadnych szkół artystycznych, był talentem samorodnym, jedyną szkołą wielkiego malarza był Paryż z dziesiątkami muzeów, salonami sztuki i atmosferą artystyczną. Przybył Ślewiński do Paryża w 1888, mając lat 34 po życiu pełnym romantycznych przygód i od razu dostał się w wir życia cyganerii artystycznej, w której wówczas nurtowała reakcja przeciw impresjonizmowi a wzrastać i potęgować zaczynał wpływ sztuki Cezanne'a, Gauguina Van Gogha i in.

Ślewiński stał się jednym z najbliższych towarzyszy Gauguina, który cieszył się wówczas wielkim autorytetem wśród młodych artystów. Wielki Gauguin, który był uosobieniem prostoty, jasności i logiki, ten, który nie wahał się poświęcić dla sztuki niczego — żony, dzieci, dobrobytu, poważania, aby w całości poświęcać się malarstwu, wywarł olbrzymi wpływ na rodzącą się sztukę Ślewińskiego. Malarz nasz cenił i wielił swego mistrza bezgranicznie i był jednym z najwybitniejszych reprezentantów jego grupy.

W liście do Antoniego Potockiego Ślewiński pisał tak: „Koniec końcem muszę powiedzieć, że Gauguin i jego dzieło nie nadają się do krytyki i roztrząsań. Jest on nazbyt artystą: trzeba go całego przyjąć albo odrzucić. Ja go odczuwam i przyjmuję w całości“. To było credo artystyczne Ślewińskiego. A sztuka w pojęciu Ślewińskiego: „Sztuka jest to właściwość danego organizmu wystawienia odczucia tego piękna danej chwili zapomocą zewnętrznych znaków wiadomych człowiekowi, ale nie ujętych żadnym prawem“. Wielki malarz, ale dziwny człowiek (często tacy są malarze) niezwykle skromny, nieśmiały, nie lubiący reklamy, zapomniany przez wszystkich — tworzył Ślewiński setki płócien w zapomnieniu. Nie interesowali się nim cudozłomcy ani rodacy i własność

vaną szkodą dla polskiej kultury. Podczas wystawy w Paryżu — „Gauguin i jego przyjaciele“ jeden był przyjaciel Gauguina i jego zwolennik, który naprawdę był malarzem — lecz na wystawie tej był zapomniany. Był nim Władysław Ślewiński. Zapomnieniu trudno się dziwić. Ze strony polskiej nie uczyniono kompletnie nic, aby zapoznać Francuzów z malarstwem Ślewińskiego. Byłoby się rzeczywiście czem poszczycić. Taka jest zapłata za nędzę i ponieważ zdala od ziemi ojczystej, za tęsknotę za krajem. Dozwał się nowych zatrutych nietaktami i obojętnością chwil w kraju rodzinnym. W 1905 osiedla się w Krakowie, który podoba mu się bardzo. W 1906 odwiedza Kasprowicza w Poroninie, przyjaźni się z Witkiewiczem, Staffem, Wyczółkowskim. W krótkim czasie obejmuje katedrę w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie spotyka się z ignoracją dla swej sztuki i zrażony opuszcza Polskę na zawsze. Umiera 27-go marca 1918 po 64-letnim życiu. Związki jego spoczęły na cmentarzu Bagneux pod Paryżem. Polacy zapomnieli o Władysławie Ślewińskim o tym „grand artiste“ — jak go nazywał Gauguin.

Wartoby się zastanowić, czem jest właściwie Ślewiński dla polskiej sztuki i jakie są dzieje jego twórczości.

Prawda, że Ślewiński był malarzem związanym dość silnie z francuską sztuką, przecież na niej kształcił swoją indywidualność malarską i formował artystyczne oblicze. Nic dziwnego, że przeważna część jego dzieł związana jest tematycznie z ziemią francuską, ze skałami Bretanii, morzem i skromnymi bretańskimi budynkami. Był to kraj dla niego wymarzony tym bardziej, że kierunek, któremu hołdował Ślewiński, kierunek syntetyczny, dążył do osiągnięcia jak największego efektu drogą jak największej prymitywności i prostoty, usuwając wszelkie przypadkowości rysunku. Prosty lud bretoński i prosta bretońska sztuka ludowa, zestawienie krajobrazu z wielkich ko-

lorowych płaszczyzn, niewyszukane ukształtowanie tych płaszczyzn były tłem pracy wielu artystów, między nimi Ślewińskiego, który w środowisko bretońskie wszedł z całym entuzjazmem.

Gauguin był mu zrazu mentorem. Później, gdy zbudzi się we francuskiej sztuce reakcja przeciw sztawnemu klasycyzmowi, miejsce Bretanii zajmie słoneczna atmosfera śródziemnomorska ze swymi w dali błękitniejącymi wzgórzami, ze swym cudownie kolorowym morzem i całą różnorodnością drzew — cyprysami, pinjami i oliwkami, a wśród nich dostojne szczątki starorzemiejskiej kultury urokiem swym przepięknie będąc płótna malarza. Tu jego mistrzem staje się Cézanne malarz o wykwintnej prostocie wykonania a o wielkim bogactwie kompozycji.

Ślewiński był jednym z tych pierwszych, malarzy, którzy do sztuki polskiej wprowadzili pierwiastki sztuki Cézanne'a i Gauguina i tu leży jego wielka zasługa łączenia sztuki polskiej z nowymi prądami zachodniej Europy. On przetłumaczył ton tej sztuki obcy duchowi polskiemu na rdzennie słowiański, przesiąknięty rodzimym sentymentem do piękna. Spójrzmy na którykolwiek z jego obrazów, namalowanych w czasie pobytu w kraju. Wtedy począł malować widoki z Polski „Dunajec w Poroninie“, „Domy w Kazimierzu nad Wisłą“ i lud polski jak „Modlitwa“, „Stary góral“, „W kościele“ itd.; ileż w nich słowiańskiej szczerości i rozlewności, tego mazurskiego uporu a zarazem harmonii kolorów i kształtów? Tak, Ślewiński był rasowym polskim malarzem, jego polskość wszędzie można odczytać — w tych pejzażach z Bretanii, z Pouldu, Doëla, w tych uduchowionych obliczach portretów, cudownie kolorowych kwiatach i martwych naturach. Ślewiński był świetnym malarzem morza, jego morze ujęte w skaliste, zimne brzegi jest wyrazem dziwnej harmonii i nieokiełznanej żywości żywiołu. Fala morska pieniająca się i rozbryzgująca była jego ulubionym motywem.

Życie było kanwą, na której snuł nici swej szczerzej, prawdziwej sztuki. Zostawił po sobie dużo prawdziwych dzieł.

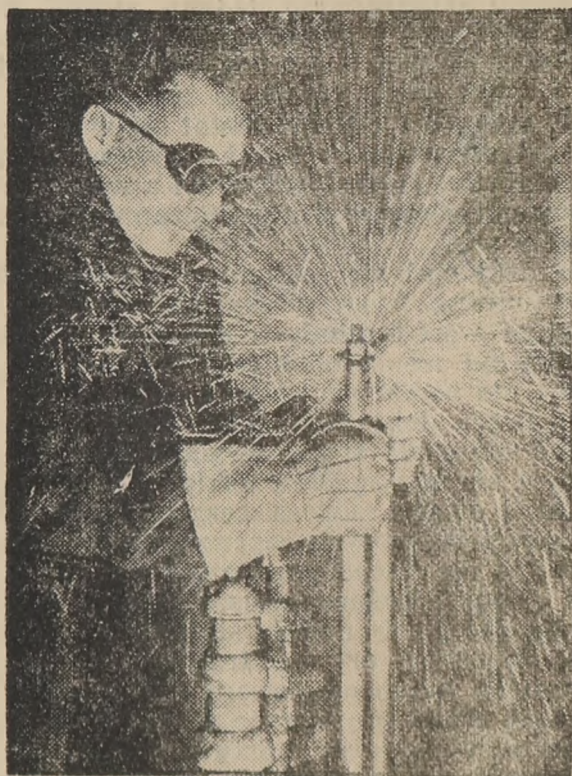
W dniu pogrzebu Ślewińskiego 27-go marca 1918 roku pisał Tadeusz Makowski z Paryża: „Umiał biedny Ślewiński. Byłem na jego pogrzebie... Wśród innych (byli) pan Władysław Mickiewicz w ciemnoszarej zakietce z białą jak śnieg nieco naprzód pochyloną głową, Piłsudski — brat Komendanta, Antoni Kamiński, malarz z Warszawy, Dunikowski, rzeźbiarz, Z. L. Zalewski, malarz francuski V. Dupont, Stanisław Szpotański i wielu młodych artystów. Czarny karawan posuwał się zwolna po długich ulicach Paryża... Dzień był szary, wiosenny, jeden z tych pierwszych dni ciepłych, kiedy już niektóre drzewa wypuszczają listki — zbliżającej się wiosny. Cmentarz w Bagneux porosły dużymi drzewami. Niewielki orszak pogrzebowy posuwał się wolno po głównej alei. Skręciliśmy na prawo, kierując się w stronę mogiły. Po tym smutnym obrzędzie pan Mickiewicz pożegnał zmarłego w imieniu zebranej garstki przyjaciół w języku francuskim, ze względu na obecność kilku cudzoziemców. W owej chwili oczy wszystkich były zwrócone z wyrazem głębokiego żalu na znikającą przed nami trumnę i tylko w słabym promieniu zachodzącego słońca srebrzyła się piękna, męska głowa syna poety.

Zegnaliśmy żonę zmarłego z uczuciem żalu i szacunku dla żałobnej szaty, pod którą krył się smutek i opuszczenie. Pokolenie późniejsze uczci pewno inaczej pamięć artysty i oceni jego niezaprzeczonego talent“

Minęło od tej chwili lat osiemnaście.  
Czyż nie spotkał go bolesny zawód?

Inowrocław, w październiku 1936 r.

#### PRZED AMERYKAŃSKĄ WYSTAWĄ „STULECIA ELEKTRYCZNOŚCI“



Los Angeles zapowiada w najbliższym czasie otwarcie wielkiej wystawy, mającej obrazować znaczenie elektryczności w życiu współczesnym. Na zdjęciu amerykański elektrotechnik Henneth Strickfadden eksperymentuje, zbliżając do siebie dwa łuki świetlne

Redaktor: Mieczysław Dereźwiński